Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 9. Częstochowa, dn. 27 lutego 1927 r. Cena 20 groszy. Rok II.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . . zł 0,75
z odnoszeniem . „ 1—
zamiejscowa . „ 1—

WYDAWCA i REDAKTOR STEFAN WOJNAR-BYCZYŃSKI.
Redakcja i Administracja Częstochowa, II Aleja 43, lewa oficyna, telefon 5 98, czynna codziennie od 4 do 7 po poł. — Konto czekowe P. K. O. №. 64137

Cena ogłoszeń:
I str. za wiersz 1 m/m. 40 gr.
w tekście „ „ 30 „
ostatnia strona „ 20 „

Złote słowa—czy „głowa do pozłoty".

W czasie przyjęcia Prezydenta Państwa Ignacego Mościckiego w Złotej sali ratusza Poznańskiego zabrał głos były minister spraw wewnętrznych, a obecny prezydent miasta Poznania dr. Cyryl Ratajski.

Przemówienie jego było w każdym razie charakterystyczne bardzo. Mowę tą Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" określa jako programową i wyraża się o niej że — „były to złote słowa, które padły tam w Złotej sali".

Cóż to za złoto spływało z ust p. eksministra Ratajskiego?

Przedewszystkiem zło-to *) zarozumiałości na tle przeświadczenia o „wyższości kulturalnej Wielkopolski i zło-to wybujałych instynktów separatystycznych ludności tej dzielnicy.

„Przecież nie zasługą jest naszą — mówi p. Ratajski — że ratusz ten stał na miejscu już wówczas, gdy w puszczach litewskich panowały jeszcze mroki dziejowe; nie naszą jest zasługą, że Poznań żyje pełnym samorządem przeszło 670 lat, podczas gdy w miastach województw wschodnich organizują się zaledwie zaczątki, czy nawiastki samorządu".

Jeżeli my zechcemy, choć na chwilę tak samo wtłoczyć się w ramy myślenia dzielnicowego, możemy równie słuszną uwagą odpowiedzieć na te słowa.

Przecież nie naszą jest zasługą, że Państwo Polskie, aczkolwiek poczęło się na zachodzie, przesunęło się daleko ku wschodowi; nie naszą jest zasługą, że centrum państwa, które niegdyś wypadało właśnie w okolicach Poznania, przesunęło się o 270 kilometrów ku wchodowi... nie naszą jest zasługą, że ten proces przesuwania się Państwa rozpoczął się już wtedy, kiedy na rubierzach wschodnich współczesnej Polski i na Mazowszu mroki dziejowe jeszcze panowały.

A dalej p. Ratajski mówi: „nieprzerwanie od tysiąca lat trwająca praca cywilizacyjna, wyżłobiła na tej ziemi Wielkopolskiej nieścieralne ślady twórcze i pozostawiła nam jako spuściznę niezmierne wartości materjalne i moralne, wytwarzające siłą rozpędu i z zawrotną szybkością nowe coraz większe walory, z tym skutkiem, że różnice między dzielnicami zachodniemi, a wschodniemi, nie maleją, a może się nawet powiększają".

Czy w tem wszystkiem, nie za dużo jest chwalby, czy nie za dużo zarozumiałego rozmiłowania się w s o b i e i stosunkach, czy nie za mało jednocześnie zdolnośai objektywnych do oceniania dorobku i wartości odłamów narodu, stojących po za dzielnicą Wielkopolską?

Jakoś dziwnie snobizmem nowobogackim zatrącają te słowa.

I nie tylko—to. Całość robi chwilami wrażenie mowy programowej przedstawiciela nowej organizującej się, choć nie zarejestrowanej jeszcze mniejszości narodowej.

Że Wielkopolska pod względem zdobyczy kultury materjalnej lepiej jest wyposażona od innych dzielnic — o tem wiemy i lekceważyć tego faktu nie myślimy; że ludność Wielkopolski jest naogół wdrożoną do pracy systematycznej bardziej niż we wschodnich ziemiach państwa — tego też zaprzeczać nie będziemy, oceniamy również wartości tkwiące w praktycznem wychowaniu mieszkańców byłej dzielnicy pruskiej, ale — to jeszcze nie wszystko, nie — kropka... nie — ideał.

Jednostronność, ciasnota i zarozumiałość — są to grzechy wołające o pomstę do historji — są to cechy, które każdemu zjawisku dodatniemu mogą nadać wartość ujemną. Niemcy mieli też same i podobne walory przed wojną, jednakże pycha doprowadziła ich do klęski.

Prawdą jest, że Wielkopolska ma lepsze drogi, mosty, szkoły, kanalizację i gazownie, że Poznań ma więcej asfaltowanych ulic niż Warszawa, że ma ładniejsze kawiarnie niż stolica, ale z tego nie wynika, że poznańczycy są mądrzejsi od ludzi z „Kongresówy".

I tak nie jest w istocie. Ludzie z Wielkopolski na stanowiskach ministrów niczem dodatnim się nie zaznaczyli — niczem,—coby ich wyróżniało od innych — ani energją, ani polotem twórczym ani umiejętnościami or anizacyjnemi.

Prawdą jest, że handel i rolnictwo w byłej dzielnicy pruskiej są racjonalniej postawione i zorganizowane niż na ziemiach na zachód położonych, że nawet uspołecznienie pod względem swej „mechaniki" — że się tak wyrazimy — jest doskonalsze, ale prawdą jest również, że ludność Wielkopolski zdradza horyzont zacieśniony, że sposób jej myślenia jest partykularny, że dla spraw, wychodzących po za zakres współczesnych, bezpośrednio odczuwalnych potrzeb, mało ma zrozumienia.

Mniejsza, zresztą o wytykanie sobie wad i przywar — tą wymianę zdań można by prowadzić z obu stron bez końca, nie wyczerpując całkowitego materjału, nawet przy zachowaniu najdalej idącego objektywizmu.

Ważniejszem jest do czego mowa p. eksministra Ratajskiego zmierzała.

Czy chodzi o autonomję? W takim razie dla kogo? Dla Wielkopolski tylko, czy i dla Pomorza także; razem, czy oddzielnie dla każdego z tych województw?

*) Wyraz „złoto" pochodzi od źródłosłowa „zło". Tę nazwę nadali nasi słowiańscy przodkowie metalowi, który według trafnej oceny ich czystych i uczciwych pogańskich dusz więcej zła niż dobra ludzkości przynosi.

A może p. dr. Ratajski próbował zaagitować Prezydenta Mościckiego w ten sposób — „na nas się oprzyjcie — my mamy kulturę zachodnią, my jesteśmy rządni, karni wyrobieni i t. p. Może całe jego przemówienie dało by się streścić w tych słowach?

* * *

Z entuzjazmu Krakowskiego Ilustrowanego Kurjera Codziennego do tej mowy wnosić by należało, że chodzi o to ostatnie.

Bojowy organ byłej austryjackiej biurokracji chciał przy tej sposobności upiec pieczeń dla swoich pupilków czy mecenasów. Zaraz też sprobował przetłomaczyć słowa dr. Ratajskiego na c.k. biurokratyczny, — enkaenowsko-sikorski język.

Znowu więc znalazł się na stole argument „zachodni“ — w danym wypadku: „orbita Zachodu“. Choć kto ma pamięć, to łatwo się spostrzeże że „zachód“ i zachodniość rozmaicie bywają na łamach tego pisma pojmowane.

Gdy chodzi o wypuszczenie na Kongresówkę i inne dzielnice tysięcy małopolskich adwokatów — też ten enkaeński frazes znajduje zastosowanie.

Nadmiar adwokatów to ma być — „kultura zachodu“; więc — w takim razie — pieniactwo — także i zbędne, a natrętne pośrednictwo — również; bo przecież to są sprawy ściśle ze sobą związane. Pieniactwo pociąga za sobą nadmiar adwokatów, i odwrotnie — nadmiar adwokatów potęguje pieniactwo, lub krzewi je tam gdzie go nie było.

Kultura Zachodu... tradycje Zachodu!? Jeżeli chodzi o Kraków, to z małemi zastrzeżeniami zgodzić się na to możemy; co się tyczy reszty Małopolski — zastrzeżeń musi być wiele i przytem poważnych, ale gdy mowa o c. k. biurokracji, to już — żadną miarą...

To jest Wschód, wprawdzie nie b i z a n t y j s k i, ani — nie wschód bliski, ale ten — daleki — chińszczyzna, mniejsza o to czy przeszczepiona czy powstała samorodnie, ale — właśnie — bezduszna, strupieszała chińszczyzna — jak zaraza przytem agresywna i napastliwa.

(Dokończenie nastąpi). *Kami.*

Bronią człowieka jest miłość — lecz jest nią także nienawiść. Z nienawiści zła powstaje zrozumienie i miłość dobra, jak z miłości dobra powstaje konieczność walki ze złem

Twórczo kochać i twórczo nienawidzieć — oto zalety prawdziwego męskiego serca.

Człowiek, który nie umie uwielbiać — lub oburzyć się, uklęknąć — lub trzasnąć pięścią naodlew — nie jest człowiekiem zdolnym do twórczego czynu, W. B.

„Sanacja".

Słowo „sanacja“ przewracają teraz ludzie językami na przeróżne sposoby. Jedni prawią o sanacji ekonomicznej, drudzy o politycznej, inni o sanacji moralnej naszego kraju. Sanacja znaczy uzdrowienie — czyli że miele się u nas o ogólnem uzdrowieniu ludzi, kieszeni i moralnego zdrowia. Ale tylko miele się językiem, w rzeczywistości poza „mieleniem“, prawdziwych czynów uzdrawiających nas z chorób, w któreśmy popadli, jest niewiele.

Hej! radowało się serce niejednemu, który do sanacji w Polsce tęskni i do niej wzdycha, gdy Marszałek Piłsudski przeganiał zastępy niszczycieli państwa, od Wojciechowskiego i Witosa począwszy, a skończywszy na ostatnim Bartoszewiczu, czy jakim starościńskim piastowym nicponiu. Zdawało się, że teraz naprawdę przyjdzie Sodoma i Gomora na przeróżnych państwowych drabów i kanalje, że Marszałek nie przestanie śmigać batem nad łbami niszczycieli państwowego dobytku i dobrawszy sobie ludzi do pomocy odpowiednich, z korzeniami wyrywać będzie jadowite zielsko, trujące organizm państwa i narodu.

Nie wstydźmy się przyznać, żeśmy nie w całości doznali zadowolenia. Są oznaki poprawy, ale to jeszcze mało.

Nie taimy naszych nadziei, jakieśmy pokładali w Marszałku Piłsudskim w sprawie reformy rolnej. To, cośmy czytali, jakby na noworoczne dla chłopa, o parcelacji, wyznaczonej na r. 1927, toć przecież na sól nie starczy, a nie na omastę dla 20 miljonów chłopstwa. Takie ochłapy mógłby dać rząd pierwszego lepszego Ponikowskiego, czy weterynarza Nowaka. Taką parcelację sankcjonować może każdy polityk, który o Nieśwież nie zawadza i z „panami“ się nie ugadywał. Takie zaopatrywanie chłopów w ziemię może mieć miejsce w Polsce nawet przy rządach „podolskich szlagonów“.,.

Lękiem ciągłym trapimy serca nasze o szkolnictwo powszechne. Szkolnictwo toczy ciągle ciężka choroba, którą sprowadził na jego organizm Grabski Stanisław, który pomimo, że mu za konkordat księża niebo obiecują, w piekle będzie gorzał wieki i smażyć się będzie na djabelskim rożnie. Szkolnictwa nie uzdrowi żaden „cymbał brzmiący“, ani dyrektor szpitala powszechnego, tylko mąż nauki światły i szkolnictwo kochający.

Narzekania na władze starościńskie w drobnej cząstce zaledwie zmalały. Z województw Jedwo Krakowskie doczekało się człowieka właściwego na właściwem miejscu, wiele innych wymaga sanacji i to do korzeni.

Jakiż że to rząd ma wziąć się naprawdę do wznowienia sprawy Żyrardowa, do rozwiązania węzła gordyjskiego, jakim są Dojlidy, kto ma popytać o interesa drzewne i tartaczne przeróżnych, z dopustu bożego posłów? Kto się ma dowiedzieć, jakim sposobem rozmaici piastowcy przyszli w posiadanie majątków ziemskich?

Kto ma wyzbyć się takich posłów, którym poprostu zarzucano pospolitą kradzież naczyń stołowych? Kto ma pociągnąć do odpowiedzialności towarzystwa akcyjne, które, ograbiały i ograbiają akcjonarjuszy, a tylko „dyrektorom“ i „radcom nadzorczym“ wypłacają sute wynagrodzenia za „współłajdactwo“?

Kto ma przywrócić oszczędności tych naszych amerykańskich rodaków, których obrabowano na ciężkie dolary, a zbyto ich drobnostkami w walucie polskiej? Kto ma się zająć lepszym losem naszych sezonowych emigrantów?

Kto powinien starać się o amnestję dla przestępców politycznych z pobudek ideowych i narodowych? Kto powinien zająć się sanacją policyjnych „istinno ruskich“ praktyk?

Kto ma raz przecież zająć szczere i otwarte stanowisko wobec mniejszości narodowych w Polsce? Kto ma doprowadzić do porozumienia i zbliżenia się Polaków z Rusinami i Białorusinami? Kto ma powiedzieć żydom, czego mają dostąpić w Polsce, a jakie ich muszą być powinności i obowiązki? Kto ma dać Rusinom uniwersytet ruski w Polsce?

Kto ma skończyć wojnę celną niemiecko-polską? Kto ma prowadzić traktat handlowy z Rosją i stworzyć dla Polski ogromny rynek zbytu? Kto ma dać niewątpliwy dowód, że zabiega o trwałe, przyjazne stosunki nietylko z sąsiadami?

Kto ma utrwalić siłę płatniczą złotego? Kto ma zaciągnąć pożyczkę i nie dać jej rozdrapać i rozkraść? Kto ma przeprowadzić i unieważnić wszystkie kontrakty pozawierane z oczywistą szkodą państwa? Kto ma postarać się o tani kredyt dla handlu, przemysłu, a przedewszystkiem dla rolnictwa?

Cały zwał myśli kłębi się na wspomnienie słowa: Sanacja. Nie spisałby ich na wielu kartkach naszego pisma i jeszcze by ich nie ujął nawet w przybliżeniu. Ale gdyby „z grubsza“ chwycono się przeróżnych spraw i zaczęto porządkować i uzdrawiać to nieszczęsne nasze życie gospodarcze, społeczne i polityczne, to kraj poczułby wkrótce ulgę zadowolenia, że się naprawdę chorobę leczy

i uzdrawia i że kiedyś zaświeci nam słonko lepszego jutra, a nabożnie będzie można zanucić „chwała na wysokości Bogu, a... Piłsudskiemu na ziemi“.

Narazie mało się jeszcze widzi na firmamencie znaków, któreby te rzeczy zapowiadały. Co prawda, do naprawiania jest tak dużo, że miesiące o 100 godzinach na dobę nie wystarczyłyby nawet przy dobrych chęciach na sprostanie najskromniejszemu zadaniu.

Chcemy w te dobre chęci wierzyć, ale wołamy: Czynu, czynu! naród czeka!

——— *S. S.*

W odmęcie nędzy.

Pod tym tytułem w Robotniku Henryk Bozmaski pisze na temat upośledzenia dzieci nieślubnych przez ustawodawstwo polskie, a ponieważ podaje rewelacyjne wiadomości i ujmuje je w sposób bardzo charakterystyczny, artykuł ów drukujemy in extenso.

Dzienniki donoszą, że poseł Ładzina zgłosiła do Sejmu wniosek, ustanawiający kary dla osób winnych porzucenia rodziny. Kary mają być surowe. Kary idą aż do pozbawia praw politycznych osobników, obowiązanych płacić alimenty dzieciom i małżonkom. Intencje są bardzo poczciwe i przeciwko intencjom tym nikt protestować nie będzie. Porzucone przez mężów żony, porzucone przez ojców dzieci nie są rzadkością. Jest ich dziś tyle, że prawodawca musi zwrócić na te zbrodnie uwagę. Pewnie, że w najciemniejszych odłamach klasy pracującej wypadków tych jest najwięcej. Nie będzie się z prawodawczynią spierał czy wniosek jej tak albo inaczej ma być zbudowany. Będzie to rzeczą Komisji Prawniczej Sejmu. Nas interesuje tło społeczne sprawy.

Nędza robotnicza jest bezgraniczna. Kto na nią reaguje? Kto zagląda do mieszkania robotniczego, aby sprawdzić, jak tam ludzie śpią, jak mieszkają, jak, jedzą. Wędrując po Powiślu czy po Woli, widujemy tłumy dzieci, wysypujących się z domów robotniczych: blade, rachityczne, o wykrzywionych nogach, chude szkielety o przedwcześnie zmętniałych oczach. Czyje to dzieci? Ojców, matek czy tylko matek? Dzieci nietylko mężatek, ale i panien (i w jak wielkich ilościach!), dzieci chowane i kochane, dzieci także porzucone. „Spił się i wziął sobie „inną“ — pięć lat go nie widziałam“,— słyszymy odpowiedź tę samą w Warszawie czy w Łodzi, w Krakowie czy Wilnie. Tysiące dzieci rodzi się z małżeństw nieślubnych, tysiące dzieci nie posiada nazwiska ojca.

Wiadomo, że ustawa o Kasach Chorych nie udzielała pomocy matkom-pannom. Wiadomo, że ustawa o opiece społecznej nie udziela pomocy dzieciom nieślubnym. Obie te ustawy zostały wydane przez Sejm, protestowali tylko i wyłącznie socjaliści. Jak gdyby Opieka Społeczna nie była dla biednych, a tylko dla „dobrze urodzonych“, dla dzieci, rodzących się w pozłacanych łóżkach, zdobnych w herby szlacheckie! Nie mamy nic, żadnego argumentu, aby wytłumaczyć, aby osłabić grozę i łajdactwo tych przepisów, godnych Średniowiecza.

Kiedy wiadomość o matkach-pannach pozbawionych opieki lekarskiej na mocy ustawy Sejmu Ustawodawczego doszła do Francji, Konfederacja Generalna Pracy przez usta tow. Jouhaux oświadczyła: „jednak jest postęp, w średnich wiekach matki-panny palono na stosie, Polska pozwala im tylko zdychać z braku pomocy lekarskiej..“. Nie mamy żadnego wytłumaczenia, żadnych okoliczności łagodzących, aby osłabić zarzut, dotyczący zamknięcia instytucji Opieki Społecznej przed dziećmi nieprawego łoża!

A jednak nie złożono dotychczas w Sejmie żadnej noweli wymazującej haniebnie te zastrzeżenia — tej i drugiej ustawy. Dlaczego posłanki nasze nie zajmią się tą sprawą? Dlaczego milczą? Czy nie czas myśleć o dzieciach nieślubnych? Komisja Kodyfikacyjna zajmie się tą sprawą pod kątem wieczności, załatwi ją w wielkim kodeksie cywilnym, który będzie uchwalony za lat dziesięć albo pięćdziesiąt. Tymczasem zaś społeczeństwo wychowuje się w atmosferze zdziczenia moralnego i prawnego. Dzieci nieślubnych przybywa raczej niż ubywa. Kobiet porzuconych i dzieci porzuconych jest coraz więcej. Warunki mieszkaniowe państwa są coraz gorze, bo ludzi przybywa miljon na każdy z tysiąca nowych domów (roczny przyrost ludności w Polsce wynosi 400 — 500 tysięcz głów!). Mamyż czekać, aż ktoś zacznie organizować „nieprawych“ (co za wyraz!) obywateli państwa i urządzać manifestacje po ulicach za zrównaniem praw dzieci ślubnych i nieślubnych?

Czekam na głos tow. Praussowej!

———

Odezwa pracowników poczt i telegrafów

Od powstania Rzeczypospolitej istniejące ministerjum poczt i telegrafów, zniesione dla „oszczędności“ w 1923 r. przez rząd Chjeno-Piasta, a restytuowane rozporządzeniem pana Prezydenta z dn. 19-I 1927 r., niemile widziane jest przez niektóre kluby parlamentarne, jak np. Zw. L. N., Ch. N., Ch. D., Piast, N. P. R., ukraiński, białoruski, żydowski i komunistyczny, które dążą do anulowania dekretu p. Prezydenta.

Chcąc zwrócić uwagę na potrzebę istnienia wyżej wymienionego ministerjum, Zarząd Główny Związku Pracowników poczt i telegrafów wydał odezwę „do wszystkich członków Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej“, w której przedstawia fatalny stan sieci komunikacyjnej, jak np. rzadka sieć urzędów i połączeń pocztowych, niedostateczna sieć przewodów telefonicznych międzymiastowych, mała pojemność sieci telefonicznych miejskich, brak nowoczesnych środków komunikacyjnych, przewodów kablowych, samochodów, dźwigów itp., brak pomieszczeń dla urzędów pocztowo-telegraficznych, brak jednolitych przepisów prawnych, normujących stosunek ludności do Państwa z tytułu świadczeń poczty, telegrafu i telefonu.

Powodem tego jest brak zainteresowania u poprzednich rządów pocztą, jej celami pańswowemi i zadaniami bezpośredniemi.

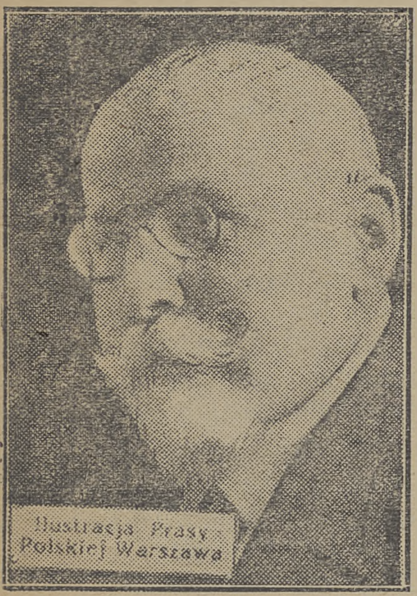
Od poczty żądano tylko, aby dostarczała skarbowi państwa czystych zysków, których cyfrę z roku na rok podwyższano, nie dając wzamian możności rozwoju i udoskonalenia srodków komunikacyjnych,

Nie dbając o samą pocztę, nie dbano również o jej pracowników; to też z powodu braku programu polityki personalnej pracownicy poczt, telegrafów i telefonów zaszeregowani są w kategorjach płacy o 2—5 stopni niżej od wszystkich innych grup funkcjonarjuszów państwowych i na ogólną liczbę 25.000 pracowników, 23.000 otrzymuje wynagrodzenie poniżej kosztów utrzymania, a prócz tego, skutkiem niedostatecznych etatów osobowych personel pracuje z reguły po 10 — 16 godzin na dobę, bez wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych i zaledwie 60 proc. korzysta z urlopów wypoczynkowych, chociaż pracując naogół w ciasnych, brudnych, ciemnych i niedostatecznie ogrzanych lokalach, tysiące pocztowców cierpi na choroby piersiowe.

Będąc tak źle uposażonymi, pocztowcy ponoszą wielką odpowiedzialność materjalną, dyscyplinarną i sądowo-karną nawet za te mimowolne usterki w służbie ruchu, które zdarzają się z powodu braku przyborów kancelaryjnych i urządzeń wewnętrznych.

„Przy tym stanie rzeczy bezsprzecznie w interesie ogółu ludności jak i personelu poczt i telegrafów, tudzież w interesie spoistości i odporności siły zbrojnej państwa leży — czytamy w odezwie pocztowców — aby poczta i telegraf zorganizowane były istotnie w samodzielne ministerjum poczt i telegrafów z członkiem rządu na czele, aby interesy instytucji poczt i telegrafów i jej

Wacław Sieroszewski



jeden z najznakomitszych pisarzy polskich obchodzi obecnie jubileusz swej 30-letniej pracy twórczej.

personelu miały swego bezpośredniego rzecznika w Rządzie i Sejmie".

„Stanowisko zajęte przez wyżej wymienione kluby na plenarnem posiedzeniu 12 b, m., a sprzeciwiające się restytuowaniu min. poczt i telegrafów, jest zgoła bezzasadne i sprzeczne z interesem poczt i telegrafów. Dlatego też personel poczt i telegrafów bez względu na jego dotychczasowe sympatje i orjentacje partyjne — do tego rodzaju nieszczerych interpretatorów interesu państwowego i „obrońców" interesów pracowników poczt i telegrafów na terenie Sejmu, odpowiednio ustosunkuje się".

Poruszając tę sprawę, pragniemy podkreślić, że restytuowanie min. poczt i telegr. nastąpiło z uwagi na cele państwowe poczty, a nie — jak to głoszą przeciwnicy— ze względów polityki partyjnej.

———

Wyjazd delegacji parlamentarnej polskiej do Francji.

Dnia 23 b. m. na zaproszenie parlamentu francuskiego specjalnym pociągiem wyjechała do Francji delegacja Sejmu i Senatu.

W skład delegacji wchodzą: z klubu Związku Ludowo - Narodowego — posłowie Zdziechowski, Szebeko, Gościcki, Marylski, senatorowie Baliński i Kiniorski; z klubu Piasta — poseł Kosydarski i senator Nowak; z klubu Ch. D. — poseł ks. Wóycicki; z klubu P. P. S. — posłowie Niedziałkowski i Liberman, oraz senator Posner; z Koła Żydowskiego — poseł Reich; ze Stronnictwa Chłopskiego — poseł Dąbski; z Wyzwolenia— poseł Rudziński i senator Januszewski; z klubu Chrześcijańsko - Narodowego — poseł Stroński i senator Łubieński; z Narodowej Partji Robotniczej — poseł Chądzyński i wreszcie poseł Thugutt. Delegacji towarzyszy sekretarz grupy parlamentarnej polsko-francuskiej, p. Dwernicki.

Delegacja odwiedzi Strasburg, Verdun, Reims, Paryż, Bourges, Orlean, Bordeaux, Montaban, Tuluzę, Marsylję, Tulon, Niceę, Lyon, St. Chamond, St. Etienne, Lens. Pobyt delegacji we Francji potrwa około trzech tygodni.

Delegacja w drodze do Paryża zatrzyma się na kilka godzin w Pradze, gdzie na dworcu przyjęta zostanie śniadaniem przez przedstawicieli parlamentu czechosłowackiego. Po przejażdżce samochodami po mieście delegacja polska odbędzie krótką naradę w parlamencie.

———

Poseł Witos stuka do wrót Belwederu.

Podczas ostatniego pobytu w Grudziądzu, p. Witos prowadził długie rozmowy z mężami zaufania w mieszkaniu popularnego miejscowego działacza politycznego, p. Wiktora Kulerskiego.

Informują z bardzo wiarogodnego źródła, że poseł Witos wyraził uznanie dla działalności Marszałka Piłsudskiego. Użalał się jednak, że pewni ludzie, skupieni przy osobie dzisiejszego szefa rządu. a p. Witosowi wrodzy, pogłębiają nieporozumienie, które wytworzyło się w ostatnich latach między Marszałkiem a prezesem „Piasta". Marszałek Piłsudski w najniebezpieczniejszej dla Narodu chwili, w czasie inwazji bolszewickiej, jemu Witosowi, okazał zaufanie, powołując go na odpowiedzialne stanowisko.

Dziś poseł Witos pragnąłby bardzo nawiązać kontakt z Marszałkiem Piłsudskim w celu współpracy nad rozwojem i utrwaleniem mocarstwowego stanowiska Polski. Tembardziej, że w ostatnich czasach p. Witos dużo przeżył i w jego duszy dokonało się wiele zmian

Podobno p. Kulerski podjął się poczynić starania, aby wyrównać różnice i nieporozumienia między p. Witosem a Marszałkiem Piłsudskim.

———

Redaktor „Głosu Pomorskiego" skazany na rok więzienia

za oszczerstwa przeciw gen. Berbeckiemu.

Przed sądem okręgowym w Toruniu odbyła się rozprawa przeciwko redaktorowi „Słowa Pomorskiego" Aleksandrowi Wojderowi o zniesławienie w druku gen. Berbeckiego przez umieszczenie artykułu zarzucającego gen. Berbeckiemu udział w planowanym zamachu na członków b. rady regencyjnej.

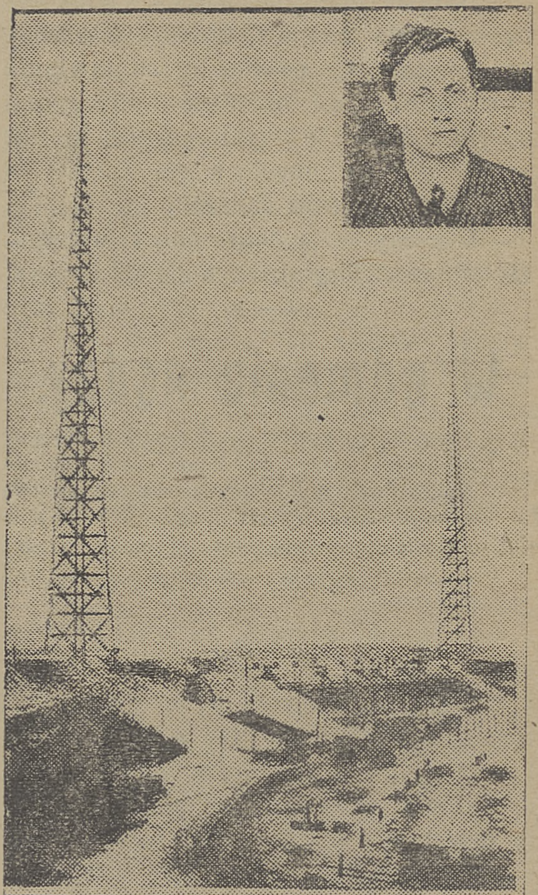
Jako świadków przesłuchano wezwanych z Warszawy; Żyrańskiego, Markowskiego, Studnickiego, Guzdruja. Świadkowie zeznawali zgodnie na niekorzyść oskarżonego.

Dowód prawdy przedłożony przez obronę w osobach mecenasa Kijeńskiego z Warszawy i osławionego mec. Ossowskiego z Torunia, nie został przeprowadzony.

W toku rozprawy okazało się, że zarzut stawiany gen. Berbeckiemu na podstawie tajnego komunikatu P. O. W. nie da się niczem uzasadnić, że osoba

Nowa Radjo Stacja Warszawska.

Najnowszy wyraz radjotechniki.



Stacja nadawcza, anteny. U góry kierownik stacji inż. Heller.

Przed kilku tygodniami uruchomiona została na fortach pod Mokotowem nowa, silna stacja nadawcza. W budynkach po fortach urządzono warsztaty, a opodal wzniesiono dwie nowe, wyższe od dotychczasowych, anteny.

Nowa radjostacja prześciga wszystkie, które w Polsce dotąd istniały, pod względem wyposażenia może śmiało rywalizować z największemi w Europie. Jak na warunki Polski, i nawet na warunki europejskie, jest to stacja bardzo silna. Dotrze z niej fala do najdalszego zakątka Rzplitej.

gen. Berbeckiego z planowym zamachem nic wspólnego nie miała.

Prokurator Giziński w przemówieniu położył nacisk na tendencję zohydzenia osoby dowódcy DOK. VIII wobec społeczeństwa i podwładnych.

Sąd po 40-minutowej naradzie ogłosił wyrok, mocą którego uznał oskarżonego winnym obmowy, której dopuścił się na osobie gen. Berbeckiego przez zamieszczenie inspirowanego artykułu i skazał go na 1 rok więzienia, konfiskatę rzeczonych numerów „Słowa Pomorskiego“ i ogłoszenie wyroku w pięciu pismach.

Po ogłoszeniu wyroku prokurator stawia wniosek o natychmiastowe zaaresztowanie oskarżonego ze względu na wysoki wymiar, kary oraz ze względu na to, że oskarżony nie posiada obywatelstwa polskiego.

Sąd po naradzie przychylił się do wniosku prokuratora i zarządził natychmiastowe aresztowanie.

Na wniosek obrony i za zgodą prokuratora sąd następnie uchwalił wypuszczenie oskarżonego za uprzedniem złożeniem kaucji w kwocie 5 tysięcy zł.

———

Zjazd Lewicy N. P. R. w Łodzi.

W sali rady miejskiej m. Łodzi, pod przewodnictwem wice-prezydenta miasta Wojewódzkiego odbył się zjazd lewicy Narodowej Partji Robotniczej okręgu łódzkiego.

Na zjazd przybyło 113 delegatów z woj. łódzkiego, jak i z innych stron Polski.

Na zjeździe przemawiali: poseł Ciszak z Poznania, p. Dagnan z Warszawy i poseł Waszkiewicz, którzy omówili szczegółowo sprawy wewnętrzne i działalność lewicy N.P.R.

Następnie zabrało głos cały szereg mówców, którzy poruszali sprawę rozłamu w N.P.R. po przewrocie majowym, krytykując swych b. kolegów, którzy przeszli do prawicy N.P.R.

Na zjeździe uchwalono cały szereg wniosków, tyczących się wyłącznie programu działalności partji oraz zajęcia stanowiska wobec władz rządowych.

W powziętych rezolucjach zjazd stwierdził kompletne bankructwo N.P.R. prawicy. Uchwalono szereg rezolucji w sprawie drożyzny, bezrobocia, oraz wysłano depeszę do Marszałka Piłsudskiego. Uchwalono również rezolucję w sprawie umowy handlowej z Niemcami.

———

P. T. Prenumeratorów i Kolporterów prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty!



Trójca: Piast, Głąbiński, Chadek
Opozycji wznoszą hasła!

Ale gdy się zjawił Dziadek
Cała ich odwaga... trzasła.

Na marginesie broszury o locie do Tokio.

(Dokończenie).

W celu uwypuklenia, że nie piszemy tego gwoli jakichkolwiek animozji— poniżej przytoczymy kilka wyjątków z wspomnianej broszury.

„Podszedł do mnie jakiś ubogo ubrany człowiek, najwidoczniej robotnik i, niespokojnie się oglądając, zapytał łamaną polszczyzną: „Kiedy pan wyleciał z Warszawy?“ Odpowiedziałem, że — dwudziestego siódmego. „Bo ja też jestem polak... ze Lwowa... wojennoplennyj... ciągnął głucho.“

Autor powiada, że scena ta wzruszyła go. — I nas by ona wzruszyła, gdybyśmy posiadali tą pewność, że ów polak ze Lwowa nie miał lub nie ma możności powrotu do kraju. Wiemy jednak, że ci wojennoplenni, **którzy chcieli**, dawno już do kraju powrócili.

W innym znów miejscu popełnia rażący błąd niezrozumienia rosyjskiego języka pisząc: „Śniadanie spożywamy w kasynie na lotnisku w towarzystwie kolegów... pardon! towarzyszów lotników“. Czy to miał być sarkazm w stosunku do ludzi, którzy mu wykazali wybitną pomoc w urzeczywistnieniu lotu?

Dalej znów powiada: ...kazałem sobie podać miskę kawioru, którym dzięki jego przystępnej cenie, wogóle objadałem się w Rosji, i pomyślałem sobie, że jednak życie jest piękne, nawet w Omsku“ — Stwierdzamy, że autorowi... niewiele do szczęścia potrzeba.

W powrotnej swej drodze — w Moskwie powiada: „Zabawa trwała do godz. wpół do czwartej rano, poczem w przygotowanym dla mnie pokoju przespałem się wybornie kilka godzin. Śniła mi się... kolumna Zygmunta“.

Wielce jest prawdopodobnem, że, gdyby „zabawa“ trwała... nieco dłużej, przyśniła by się autorowi z pewnością... wieża Ejfel.

Koroną zaś wszystkiego to ustęp dotyczący poglądów autora na z wielkim zaparciem się i wytrwałością prowadzoną walkę ekonomiczną górników angielskich.

„Do sali restauracyjnej weszła w starszym wieku kobieta ze skarbonką w ręku, kwestująca na podtrzymanie strejku górników angielskich. Z miną lorda angielskiego (sic) wyjąłem z kieszeni rubla i wręczyłem go kwestarce. Kiedy jeden z bolszewików wyraził zdziwienie, że daję ofiarę na tak rewolucyjny cel, z flegmą odpowiedziałem: „Mamy dość węgla dla Anglji, niech sobie strejk górników trwa jaknajdłużej! Można sobie wyobrazić miny gospodarzy...“

Te miny **wyobrażamy** sobie Ofiarodawcę prawdopodobnie wzięto za... źle wychowanego przedstawiciela narodu, który swój handel węglem opiera na nędzy i głodzie robotnika angielskiego.

Darujemy autorowi—lotnikowi jego apetyt i osobiste wrażenia podane w broszurze — winien on jednak pamiętać, że był on jednocześnie „nieomal“ przedstawicielem Polski i że w wynurzeniach swoich przed obcymi winien zachować pewien takt. A skoro nie umie się „mówić“, lepiej... milczeć.

A „wynurzeń“ podobnych również lepiej nie drukować! Literatura... nic by na tem nie straciła. *K. B.*

———

Z całego świata.

— Ostatnie wybory do sowietów odbyły się z tak wyraźnem pogwałceniem jakichkolwiek norm obowiązujących, że w szeregu okręgów będą musiały być powtórzone wobec złego wrażenia, jakie nawet wśród najbardziej przychylnie dla władz sowieckich nastrojonych sfer ludności wywarł bezwzględny nacisk administracji. M. i. wybory będą powtórzone w okręgach symferopolskim, sewastopolskim i teodozyjskim.

— W Wrocławiu odbył się przy udziale kilku tys. delegatów ze Śląska wiec Związku Chłopskiego, w którym udział brali ponadto posłowie Reichstagu, z prezesem Reichstagu Loebe. Na wiecu między innemi powzięto rezolucję utworzenia wielkiej republikańskiej partji chłopskiej Rzeszy.

— Zjednoczenie przemysłowców metalowych w Saksonji postanowiło ogłosić lokaut w saskim przemyśle metalowym. Lokaut obejmuje 150.000 robotników.

— W Ameryce w stanach Waszyngton, Obrego i Kalifornja szalała zamieć śnieżna, która wyrządziła olbrzymie spustoszenia. W Kalifornji padło ofiarą wiele osób.

— W Sofji sąd skazał b. bułgarskiego ministra kolei w gabinecie Stambolijskiego, Botewa, na trzy lata więzienia oraz na utratę praw obywatelskich na przeciąg 10 lat za malwersacje węglowe, popełnione podczas urzędowania.

— Według doniesień z Mińska, władze sowieckie rozpoczęły szczegółową rejestrację wszystkich polaków, zamieszkujących w pobliżu granicy sowieckiej. Rejestracja przeprowadzona jest bardzo szczegółowo, przyczem polacy są inwigilowani przez G. U. P. Według krążących pogłosek, rejestracje pozostają w związku z zamiarem wysłania wszystkich polaków, zamieszkujących na pograniczu, w głąb Rosji sowieckiej.

Z Polski.

— Sąd marszałkowski w sprawie pos. Wojewódzkiego zakończył badanie świadków i przystąpił do rozpatrzenia zebranych materjałów w całej aferze.

— Rząd francuski zawiadomił władze polskie o wstrzymaniu wszelkiej emigracji do Francji. „Wychodźca“ przewiduje jednak, że w marcu nastąpią pod tym względem zmiany, tyczące się wszakże tylko robotników rolnych.

— Poseł Sobolewski, jedyny z grupy Hromady, który nie został aresztowany, uciekł podobno do Mińska. Tak przynajmniej zapewniają koła białoruskie w Wilnie.

— W poniedziałek 21 lutego o godz. 3 po południu wybuchł w depo lokomotyw na dworcu Warszawa—Gdańsk pożar, który w ciągu zaledwie kilku minut objął cały budynek, w którym znajdowało się kilka lokomotyw, z których 5 spaliło się. Pozostałe lokomotywy usunięte zostały przez pracowników kolejowych.

— Donoszą ze Zwolina (woj. Wileńskie), iż we wsi jedna z włościanek powiła dziecko, będące fenomenem medycznym. Dziecko miało 3 głowy i mimo to żyło pół godziny, poczem nastąpiła śmierć.

— Po trzykrotnych wyczerpujących konferencjach z przedstawicielami zawodowych zrzeszeń dziennikarzy, ministerstwo sprawiedliwości przesłało obecnie projekt dekretu prasowego do Rady prawniczej dla ostatecznego zredagowania. Projekt ministerstwa uwzględnił blisko 80 proc. postulatów zrzeszeń dziennikarskich. M. in. w projekcie wyłączono całkowicie jurysdykcję administracji.

— 3 marca minister spraw zagr. Zaleski wyjeżdża do Genewy na sesję Rady Ligi Narodów.

— W Wilnie zmarł znany działacz litewski. Bassanowicz, pionier narodowego ruchu litewskiego. Rząd polski wydał przepustki na przekroczenie granicy tym działaczom litewskim z kowieńszczyzny, którzy chcieli wziąć udział w pogrzebie Bassanowicza. Na pogrzeb Biskupa Matulewicza zmarłego w Kow-

W poprzednim odcinku „Wspomnień“ zaszła omyłka w podaniu nazwiska oficera łącznikowego, które brzmiało Mokłowski nie zaś Olszyna, co niniejszem prostujemy.

WACŁAW KOBYŁECKI. 15.

Wspomnienia Legjonowe.

Ale nie skończyły się jeszcze ciężkie próby, na jakie ogół żołnierzy był wystawiony.

Podjęto szereg ukrytych ataków na nadwątlone przejściami charaktery żołnierskie. Zaczęto prowadzić agitację za zgłaszaniem się do czynnej służby w szeregach „Wehrmachtu“.

Akcję tą prowadzono w różnych kierunkach, w największej tajemnicy, łatwo się bowiem domyśleć że zmierzała ona do wyłapania najsłabszych jednostek drogą indywidualnego w każdym wypadku skaptowania ofiary.

W tym okresie wielu legjonistów przystępowało do spowiedzi u księdza Kwapińskiego.

Po kilku dniach takich praktyk, niemcy zarządzili zbiórkę po blokach, wywołując poszczególne nazwiska żołnierzy.

Wywoływani zabierali z sobą cały dobytek wraz z kocami i siennikami.

Nie orjentujemy się zupełnie o co chodzi, tymwięcej, że zbiórki takie były dość częste.

Przypuszczamy, że nastąpi jakieś „przegrupowanie się“ po blokach, według nieznanych nam bliżej planów, wyrosłych w mózgach znakomitych strategów z komendy obozu.

Kiedy jednakże wywołani żołnierze ustawili się w czwórki na głównej „promenadzie“ i na komendę niemieckiego kaprala skierowali swój krok ku bramie głównej, z tysiąca piersi należących do pozostałych „jeńców“ legjonowych wyrwał się krzyk i wycie, przypominające hasło bojowe tuaregów:

„Zdrada!“

Równocześnie posypały się ze wszech stron kamienie, które raz po raz trafiały to w grupkę świeżo nawróconych wehrmachtowców, to w eskortujących żołnierzy niemieckich.

Pierwsi byli w szczęśliwem położeniu, bowiem zrobili sobie naturalną osłonę z niesionych na plecach sienników i koców; drudzy natomiast otrzymywali częste razy i uniknęli losu św. Szczepana tylko dlatego, że atakującym zabrakło broni.

Rozebrany naprędce kawałek ścianki okazał się niewystarczającym. Tymczasem grupka odeszła na odległość, gdzie strzał z cegły już nie dosięgał.

W tej chwili ujrzano księdza Kwapińskiego stojącego obok ambulatorjum. Otoczono go w koło i zaczęto rozmowę. Po krótkiej chwili, ksiadz szybkim krokiem skierował się ku wejściu do budynku. Przeciskał się przez gęsty szpaler żołnierzy, zasłaniając twarz rękoma. Z twarzy i rąk jego spływała ślina...

W tym też czasie zjawił się w Szczypiornie i pułkownik Berbecki. Widzieliśmy go tylko zdaleka, rozmawiającego z niemieckimi oficerami. Szybko się jednak usunął poza budynki komendy, bowiem niezręcznie mu było wysłuchiwać tysięcznych obelg i być wobec niemców przedmiotem niezwykłego widowiska.

Szeregi nasze stopniowo malały. Zwalniano pojedyńczych legjonistów, potem zaś odsyłano do domów wszystkich nieletnich. (C. d. n.)

nie rząd litewski przepustek polakom nie wydał.

— Policja Poznańska wykryła na przedmieściu Górczyn szajkę fałszerzy 20 złotówek, którą aresztowano w mieszkaniu rusznikarza Owczarkowa w czasie fabrykacji falsyfikatów. Skonfiskowano zapas papieru i sporą ilość falsyfikatów niewykończonych, drukarnię litograficzną, klisze i t. d. Czterech członków szajki osadzono w więzieniu.

———

Organizowanie „Sokoła” z ambony.

Często spotykamy się ze zdaniem, że coraz bardziej zanika w ludzie poszanowanie rzeczy i miejsc świętych, za co jedni składają winę na wojnę światową, która — co prawda — w wielu wypadkach przyczyniła się do tego, inni powiadają, że winę ponoszą działacze lewicowi.

Wypadki, jakie często mają miejsce wskazują nam gdzie tkwi źródło zła, czego społeczeństwo nie chce widzieć, a widząc — zakrywa je, gdyż nie ma odwagi zła napiętnować.

My stoimy zaś na tem stanowisku, że zło należy tępić, wykorzeniać — będziemy więc rzeczy nazywać po imieniu i wskażemy przyczyny, które zabijają w ludzie wiarę w czystość Ideji Chrystusowej.

Długo rozwodzić się nie będziemy i otwarcie musimy powiedziedzieć, że wina, w dużej mierze, ciąży na duchowieństwie. Że tak jest — dowodzi nam następujacy fakt.

Probosz parafji Wilkowiecko w pow. Częstochowskim, ks. F. Rzykiecki, w dn. 2 lutego b. r. ogłosił z ambony, że dn. 6 lutego b. r. przyjedzie „pewien pan“, który chce gospodarzom „coś powiedzieć“.

W zapowiedziany dzień, t. j. dnia 6 b. m., w niedzielę przyjechało 6 sokołów z Kłobucka.

Po skończonem nabożeństwie, gdy wierni znaleźli się na cmentarzu kościelnym, ukazał się między nimi probosz i oznajmił, że na cmentarzu odbędzie się zebranie, na którym przemawiać będą „panowie sokoły“ i zaznaczył jednocześnie, że gdy kto zechce zapisać się do „Sokoła“, niech przyjdzie na plebanję do kancelarji kościelnej.

Zebranych ogarnęło zdziwienie: jakto, na cmentarzu kościelnym uprawiać agitację, kancelarję parafjalną zamienić na kancelarję „Sokoła“? Nie, to niemożliwe.

Oburzenie znalazło swój wyraz: miejscowy gospodarz, Franciszek Masik, zwrócił się do sokołów i powiada: „Panowie, na wiec i na przeprowadzenie zapisów, mamy salę Straży Ogniowej, tu nie miejsce ku temu, — wreszcie nam potrzeba „Strzelca“, który umie bronić Ojczyznę“.

Usłyszawszy to ks. probosz pyta: „Kto to powiedział?“ Ja, proszę ks. proboszcza“ — odpowiedział Mazik. Wtedy podbiegł do niego ks. probosz, schwycił go za kołnierz, począł szarpać i wypychać za cmentarz. Podczas szarpania obsypywał ks. proboszcz Mazika obelgami, między innemi zdobył się Czcigodny Pasterz na, nielicującą z jego godnością, obelgę: „Ciebie suka ulęgła“, na co Mazik odpowiedział: „I ksiądz probosz chrzci takie szczenięta? Rozgniewany ks. probosz puścił z rąk Mazika i wybiegł z cmentarza. Po chwili wrócił w towarzystwie 2 policjantów, którym kazał „uprawić się“ z przeciwnikiem. Mazik został usunięty, a ksiądz na pożegnanie rzucił: „Takich, jak ty, to tylko na stos“.

Zachowanie ks. proboszcza wywołało burzę wśród zebranych, którzy pod jego adresem nie szczędzili ostrych uwag, wyzwisk i pod gradem słów oburzenia zebranych przemaszerował probosz, otoczony sokołami, na plebanję.

Teraz powiedzmy szczerze: kto poniża powagę miejsc świętych? Kto podrywa szacunek dla duchowieństwa? Kto wszczepia nienawiść w serca pobożnego ludu wiejskiego? Pytamy się — kto? — Nikt inny tylko Ty zacny Pasterzu, Ty, który nie widzisz w tym prostym ludzie wiejskim „braci w Chrystusie“ — tak przecież stale nazywacie go w swoich naukach niedzielnych i świątecznych.

Takie wypadki nie mogą zaskarbić serc ludu wiejskiego, nie mogą wytworzyć kultu dla świątyń Bożych. *mel.*

———

FELJETON TYGODNIOWY.

Początek... zaczynamy...

Narzekają właściciele kinoteatrów na wysokość podatków miejskich, buntują się, w ten czy inny sposób walczą o jego zniżkę — dochodziło nawet do... kinostrejku — magistraty jednak tem się zgoła nie przejmują.

W Warszawie naprzykład, obawiając się, żeby zwolenicy dziesiątej muzy, wobec możliwości nowego kinostrejku, nie byli pozbawieni ulubionej rozrywki, magistrat prowadzi własne kino i w tym celu zwinął jeden ze swych teatrów.

Dbałość o „godziwą rozrywkę“ obywateli u nas w innym zupełnie poszła kierunku. Własnymi siłami i na własny rachunek postanowiono zorganizować... teatr amatorski. Jedna z prób już się odbyła. Mieszkańcy naszego grodu są zelektryzowani, okazuje się bowiem, że posiadamy w osobach ojców miasta zgoła niepoślednie talenty dramatyczne.

Już pierwsza próba dała tak kolosalne wyniki, że główny reżyser wezwał przedstawicieli województwa w celu kierowania dalszemi próbami. Główne role spoczywają w rękach najwy-bitniejszych przedstawicieli miasta. Sztuka sama pełna efektów i mocnych scen z użyciem rewolwerów, pięści i... woźnego; rozgrywa się w niebardzo podłem mieście i za podłoże posiada treść podobną do znanego nam obrazu kinowego „Pan dyktator — to... ja!“ z Harold Lloydem na czele. Akt I: „Miłość przedwyborcza“. Akt II: „Pęknięcie zbiornika“ (w dwu odsłonach). Akt III: „Kto kogo rodzi i skąd... pochodzi“ (z akompanjamentem silnych gestów, mocnych słów i... błyszczących luf). Akt IV i ostatni: „Jedź do Krety“.

Oczekiwanie pierwszego galowego spektaklu, który odbędzie się w jeden z czwartków, doszło do zenitu. Passepartou i ulgowe wejścia mają być nieważne — prasowe tylko dla pisujących artykuły p. t. „Prawda o zajściach w magistracie“, które są nie tyle doskonałe, ile... nieprawdziwe. Gdyby nieboszczyk Zagłoba odżył, z pewnością byłby srodze skonsternowany tem, że są na świecie większi od niego... łgarze. Oj, ta prasa!

W celu większego zainteresowania sztuką, której niedawno próba się odbyła, przytaczam poniżej króciutki ustęp z niej — a sami zobaczycie czytelnicy jaki to jest majstersztyk.

Scena przedstawia „Gospodę pod trzema wieżami“.

Za stołem ławnicy ławą siedzą na ławach.

Wołodyjowski. A więc starostka Czapliński proponuje, abyśmy rozpatrzyli sprawę zamiany placu...

Czapliński. Takie jest moje zdanie i zaraz się do tego weźmiemy.

Skrzetuski. Dlaczego?

Czapliński. (bije pięścią w stół). Bo tak mi się podoba.

Skrzetuski. Nie wylewaj waćpan wina.

Czapliński. Zaraz sprawę tę zdecydujemy.

Skrzetuski. Nie zdecydujemy mości starostko, gdyż decyzja taka byłaby nierzetelna.

Czapliński. Coś waść powiedział? Ja waści.. Ja waści! (uderza pięścią w stół).

Skrzetuski. Nie wylewaj waćpan wina! Nieznośny!

Czapliński. Wasze mi oponujesz, ja tego nie ścierpię. Ja waści... (uderza pięścią w stół).

Walne Zebranie

Oddziału Zw. Legjonistów w Częstochowie

odbędzie się dn. **6 marca** 1927 r. w I terminie o godz. 3 ej po poł. i w II terminie o godz. 3 i pół w lokalu Zw. Strzeleckiego ul. Kościuszki 24.

Biuro Próśb Związku Legjonistów

przeniesione zostało do nowego lokalu w Częstochowie przy ul. II Aleja 43 lewa oficyna i udziela porad, pisze podania wszelkiego rodzaju **codziennie od godz. 9-ej rano do 4-ej po poł.**

Biuro nie jest przedsiębiorstwem prywatnem chcącem czerpać nadmierne zyski; jego celem raczej jest udzielać pomocy i opieki biednej ludności miejskiej i wiejskiej, nieświadomej obowiązujących przepisów prawnych, za skromnym wynagrodzeniem, które po pokryciu kosztów, służy jako pomoc materjalna wdowom i sierotom po poległych wojskowych, oraz jako doraźne zapomogi bezrobotnym bojownikom o Polskę.

Skrzetuski. Nie stukaj mości starostko w stół, bo jak ja cię stuknę!

Czapliński. Ja waści... ja waści! (przyskakuje do Skrzetuskiego).

Skrzetuski. (podnosząc się i podsuwając starostce pięść pod nos). Powąchaj waść!

Czapliński. (chwytając za rewolwer). Bij kto w Boga wierzy! Woźny! Woźny!

Skrzetuski. (chce schwycić starostkę za hajdawery i kołnierz i wyrzucić na świeże powietrze, ale ławnicy ławą podnieśli się z ław i z tych ław zrobili... barykady, rozdzielając zapaśników).

Longinus redaktor wychodzi na środek i po krótkiej chwili... rozmowy ze starostką pisze artykuł „Prawda o zajściach w Magistracie“.

Na tem akt się kończy — pozostawiając widzów w niecierpliwości dalszego ciągu, o czem wam Sz. Czytelnicy napiszę w przyszłym tygodniu.

——— *Kazbro.*

Podobno...

... Zmieniły się czasy — zmieniły się prądy. Nawet sympatyczny, Acer drukuje w „Zakopconych szkiełkach“ inne zgoła poglądy na sprawowanie funkcji prezydenta miasta. A swego czasu, w okresie przedwyborczym, „Goniec“ drukował sążniste artykuły na temat, iż sprawujący urząd prezydenta miasta nie powinien zajmować się żadną inną pracą. Zresztą stanowisko to dość suto jest płatne. Ale czasy się zmieniły no i... poglądy. Pod wpływem czego? Różni różnie o tem mówią...

... W czasie pobytu p. Prezydenta Rzplitej w Poznaniu p. Ratajski (burmistrz Poznania) wygłosił następujące „złote słowa w złotej sali“ na zamku: „Przecież nie naszą (Poznańskiego) jest zasługą, że ratusz (w Poznaniu) stał na miejscu już wówczas, gdy na wschodnich rubieżach, w puszczach litewskich panowały jeszcze mroki dziejowe“. Złote słowa, p. Ratajski. Nie waszą to jest zasługą. Ku pouczeniu twemu zaznaczamy, że i do dziś dnia w „puszczach litewskich“ panują... mroki i niema tam ani jednego... ratusza! Jeśli pan nie wierzy, prosimy się przekonać! *Brok.*

———

Podwyższenie uposażeniowego dodatku mieszkaniowego.

W departamencie budżetowym ministerstwa skarbu opracowany jest projekt podwyższenia dodatku mieszkaniowego dla urzędników państwowych. Dodatek ten nie był powiększany od 1 stycznia 1926, chociaż czynsze wzrastają co kwartał. W myśl nowego projektu, dodatek mieszkaniowy ma być podwyższony od 1 kwietnia r. b. Sprawa wypłaty zaległej różnicy nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

———

Z ekranu, sceny i estrady.

Ubiegły tydzień kinowy upłynął pod znakiem dramatu. Obecnie, a to ze względu na „ostatki“ „Odeon“ i „Nowy“ postanowiły nas bawić, „Nowości“ zaś ukazuje, jak to „miłe złego początki itd.“. Ale nie uprzedzajmy wypadków — wymienimy pokolei.

Teatr „Odeon“ doprowadza do łez strasznie „smutną“ historję „Rycerza posępnego oblicza“, któremu słynny hiszpański pisarz kazał zwać się „Don Kiszotem“. Któż nie zna tej powieści, któż nie zna powszechnych ulubieńców kinopubliczności Pata i Patachona, któż ze mną nie powie, że gdyby „Don Kiszot“ nie był przez Cervantesa napisany — powieść taką należałoby umyślnie dla tych nadzwyczajnych komików stworzyć. Dla młodzieży dozwolony.

Kino Teatr „Nowy“ daje wiedeńską szampańską komedję, pełną niespodziewanych nieporozumień i tricków opiewających kłopoty opiekunów, scenki kadeta i „panienki“ z baletu, awanturę ze zdradliwym... trykotem, wreszcie o tem, jak narzeczony nie pyta, a... bije! Wszystko to zaprawione szczerym humorem składa się na frapujący film p. t. „Rodzina Wrzątek“ czyli „Małe, ale dobrane towarzystwo“. Nad program: wesoła farsa w 2 aktach „Bil Bokser-Zwycięzca“.

Drukarnia i Litografja Br. Swięckiego w Częstochowie ul. N. Marji Panny Nr. 59.